

# Stanisław Rosiek: „Tak bliscy mi, jak sam sobie jestem bliski”. Jachimowicz o Schulzu i borysławskim „zagłębiu poetyckim”

1.

Po raz pierwszy przeczytał o Schulzu w 1934 roku, gdy – wraz z żoną – prowadził w Grudziądzu kiosk tytoniowy. Nie było im tam łatwo. W jednej z wielu wersji własnego życiorysu skarżył się po latach: „Trwało to rok, zabierając mi czas od 7-mej rano do 12-tej w nocy. Nie dając nam dwojgu, prócz wyżywienia, żadnego zarobku mimo 600 złotych czystego dochodu. Przez rok mieliśmy tylko dwa dni wolne: drugi dzień Bożego Narodzenia i drugi dzień Wielkanocy”<sup>1</sup>. Nic więc dziwnego, że **M a r i a n P a n k r a c y J a c h i m o w i c z**, wówczas niespełna trzydziestoletni preparator ptaków i adept poezji (urodził się 12 maja 1906 roku w Schodnicy w powiecie drohobyckim), postanowił wraz z żoną powrócić do swoich rodzinnych stron. Decyzja okazała się słuszna. „Wróciliśmy do Borysławia i tu – relacjonuje z przejęciem – przyszła na mnie wielka odmiana”<sup>2</sup>.

Jak do niej doszło? I dlaczego? W kogo przemienił się preparator ptaków?

W swoich rodzinnych stronach Jachimowicz wszedł do środowiska młodych artystów i pisarzy, którym po latach poświęci artykuł wspomnieniowy *Borysław – zagłębie poetyckie*<sup>3</sup>. W chronologicznie wcześniejszej, życiorysowej wersji napisze o tym „zagłębiu” tak: „Zarabiałem po dawnemu wypychaniem ptaków, ale poznałem młodego malarza, Marka Zwillich (przyjaciela Kantora), i jego narzeczoną, Annę Płockier, a przez nich: rzeźbiarza Henryka Wicińskiego, Brunona Schulza, Juliusza Wita i Artura Rzeczycę”<sup>4</sup>. Należący do tego kręgu Schulz wkrótce okaże się dla Jachimowicza najważniejszą postacią.

---

1 „Marian Jachimowicz” [życiorys], maszynopis na papierze nadbitkowym, s. 3, zbiory Ossolineum, Akc. 41/2000. Archiwum Mariana Jachimowicza. Papiery osobiste i rodzinne, życiorys, bibliografie.

2 Ibidem.

3 M. Jachimowicz, *Borysław – zagłębie poetyckie*, „Twórczość” 1958, nr 4, s. 56–74.

4 „Marian Jachimowicz” [życiorys], s. 3.

Autor głośnych już wówczas *Sklepow cynamonowych* i *Sanatorium pod Klepsydrą* stał się dla młodszego o kilkanaście lat początkującego poety punktem orientacyjnym i przewodnikiem w świecie literackim. „Poprzez bibliotekę poetycką Schulza [poznałem]: twórczość Ważyka, Jastruna i – Leśmiana”<sup>5</sup>. Wcześniej horyzonty literackie Jachimowicza wyznaczali Żeromski i Pawlikowska-Jasnorzewska. Bliska znajomość z Schulzem odegrała dużą rolę w kształtowaniu się jego literackiej świadomości. W prozie autora *Sklepow cynamonowych* Jachimowicz widział czystą poezję. „Niekorzystny dla Schulza [...] jest fakt – wywodził – że układ graficzny jego dzieł myli prozaików, pozwala im traktować go jako konkurenta, przyrównywać do wszelkiego rodzaju prozy «wzorowej» i dochodzić do wniosku, że coś się tu nie zgadza. A Schulz – to najczystszy poeta, i tylko ci z prozaików, którym poezja współczesna nie jest obca, mogą zrozumieć nowatorstwo Schulza”<sup>6</sup>.

Jachimowicz nie staje się jednak uczniem autora *Sklepow cynamonowych*. Jako poeta spogląda raczej w stronę awangardy krakowskiej – z Julianem Przybosiem na czele, co po wielu latach, gdy w czasie odwilży ukaże się jego debiutancki tom *Ścieżką konieczną*, dostrzegą krytycy<sup>7</sup>. Jest rok 1957. Debiutant ukończył niedawno pięćdziesiąt lat. Jako poeta jest przybyszem z przeszłości. Rozminął się ze swoją epoką. W jednej z recenzji Jerzy Kwiatkowski pisał: „Książka, która ukazuje się jako odgrzebany z szuflady rękopis – nie ma miejsca w historycznym procesie literackim. W tym sensie – stanowi zjawisko spoza czasu”<sup>8</sup>.

W swojej epoce Jachimowiczowi nie udało się wyjść ze swoimi wierszami zbyt daleko poza krąg borysławskich przyjaciół, w którym jednak zyskał ważną pozycję (Anna Płockier z zachwytem: „porządkowałam swoje papiery i znalazłam paczkę pańskich wierszy – nigdy nie wydały mi się tak piękne”<sup>9</sup>). Ale i do tego kręgu prowadziła daleka droga. Zachwyt przyjaciółki nosił datę 1939 roku. Zachowane w Ossolineum życiorysy – pisane w różnych latach i z różnych okazji

5 Ibidem. O tej bibliotece pisał też później parokrotnie: „Biblioteka jego pełna była książek z dedykacjami autorów. Wielkiemu artyście składali hołd nasi czołowi prozaicy i poeci” (M. Jachimowicz, *Bruno Schulz, „Poezja”* 1966, nr 4, s. 86). Ocalały z niej zaledwie dwa tomy (*Charaktery* Zofii Nałkowskiej z dedykacją autorki i drugi tom *Filozofii sztuki* Taine’a z exlibrisem Stanisława Weingartena), które Jachimowicz wypożyczył od Schulza i – jak po latach mówił Jackowi Czarnikowi – „nie miał już okazji ich oddać” (*Kometa*, druk okolicznościowy towarzyszący „Spotkaniom w okolicach sklepow cynamonowych” w Dierżonowie).

6 M. Jachimowicz, *Bruno Schulz*, s. 84.

7 Por. J. Sławiński, *O liryce Mariana Jachimowicza, „Twórczość”* 1957, nr 8, s. 141–144; P. Kajewski, *Gęste emalie, „Odra”* 1958, nr 9, s. 6 („poetyka «czystej» awangardy międzywojennej Peipera i Przybosia”); M. Grześczak, *Nad liryką Jachimowicza, „Tygodnik Zachodni”* 1960, nr 27, s. 7 („Od Przybosia różni się Jachimowicz zawikłaniem metafory”).

8 J. Kwiatkowski, *Marian Jachimowicz, „Życie Literackie”* 1960, nr 21 (z 22 maja), s. 9.

9 List Anny Płockier do Mariana Jachimowicza z marca 1939 roku (w archiwum Mariana Jachimowicza w Powiatowej i Miejskiej Bibliotece Publicznej „Biblioteka pod Atlantami” w Wałbrzychu).

– pokazują życie pełne dramatyzmu i nagłych zawirowań. Jachimowicz wcześniej traci rodziców. Jako jedenastolatek podąża za starszym bratem do Budapesztu, gdzie zostaje uczniem preparatorskim doktora Adolfa Lendla, zoologa i entomologa („Pył gipsowy z arsenikiem zatruwał płuca młode. Ałun [...] wyżerał rany pod paznokciami”<sup>10</sup>). Przez wiele lat jedyny kontakt z polszczyzną to listy od siostry. Do Polski wraca pod koniec 1922 roku. Dwa lata później jest już w Łomży, gdzie przez następnych osiem prowadzi samodzielnie preparatornię zwierząt. Nie tylko. „Tam, w Łomży – odnotowuje w szkicu autobiograficznym – zacząłem się kształtować jako poeta. Tam powstał mój pierwszy, nigdy nie drukowany tomik wierszy. [...] Tam po raz pierwszy zetknąłem się, mając lat 18, z poezją Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej. Od niej zaczęła się dla mnie poezja nowoczesna”<sup>11</sup>.

## 2.

Powrót do Borysławia – po grudziądzkim epizodzie – pozwolił Jachimowiczowi nawiązać bliskie kontakty z kręgiem artystów i umożliwił ową „wielką odmianę”, o której pisał w *Życiorysie*. W tym przemysłowym mieście, niewidocznym dla artystycznych ośrodków Warszawy, Krakowa czy nawet nieodległego Lwowa, odnajdują się i spotykają artyści o różnych metrykach i biografiach. Proces ten Jachimowicz przedstawia za pomocą fizykalnych metafor: „Według odwiecznych praw powstają środowiska. Jest jakieś jądro, które przyciąga, i elektrony, które krążą. Na początku była sztuka. Wokół niej krążyłem od dawna. Coraz bliższymi pierścieniami. Mgławicowo. Potem zauważyłem innych. Krążyliśmy razem. Prawem determinizmu czy indeterminizmu odrywało się od jednych, łączyło z drugimi. Tak zderzyliśmy się z Maćkiem, Anią, Schulzem, Witem, Rzeczycą, Wicińskim i resztą plejady”<sup>12</sup>.

Skupiają się wokół Maćka (Marka) Zwillicha, wówczas studenta malarstwa w Krakowie, później w Warszawie, i członka Grupy Krakowskiej<sup>13</sup>. Jachimowicz nawiązuje z Zwillichem pierwsze kontakty. „Przyprowadził go do mnie jego przyjaciel z czasów szkolnych. [...] Od niego dowiedział się Maciek, że piszę”<sup>14</sup>. Do pierwszego spotkania doszło podczas wakacji 1937 roku, które Zwillich spędzał w rodzinnym Borysławiu. O czym mogliby rozmawiać młodzi twórcy, jeśli nie o sztuce w ogóle („Maciek mnie odnowił. Zaczął od tego, że wszystko, co mi się

10 „Marian Jachimowicz” [*Życiorys*], s. 2.

11 Ibidem, s. 3.

12 M. Jachimowicz, *Borysław – zagłębie poetyckie*, s. 58.

13 Należeli do niej między innymi: Maria Jarema, Henryk Wiciński, Tadeusz Kantor, Jonasz Stern czy wreszcie bliska mu Anna Płockier.

14 M. Jachimowicz, *Borysław – zagłębie poetyckie*, s. 58.

w malarstwie podobało, nazwał bohomasami”<sup>15</sup>) i o własnej twórczości. Poeta pokazuje malarzowi swoje poetyckie próby („Potraktował [je] życzliwie. Przyznał, że są lepsze, niż się spodziewał”<sup>16</sup>). Osmielony takim przyjęciem, Jachimowicz nazajutrz wręcza mu wiersz napisany nocą specjalnie dla niego. „Uwiodłem sobie przyjaciela. Tak zaczęliśmy krążyć razem”<sup>17</sup>. Wiersz jest skrytą pochwałą związanej właśnie przyjaźni artystów:

W sadzie  
 pasłeś obłoki i księżyc rogaty  
 Gościnne klękały tve drzewa  
 U nóg nam łąsiły się trawy  
 gdyś podpalał wysoki stos nieba  
 i odbijał go w białym uśmiechu  
 Długośmy wypłatywali bodziaki pierwszych gwiazd.<sup>18</sup>

Zwillich musiał istotnie wysoko oceniać wiersze młodego, choć starszego od siebie o kilka lat początkującego poety, skoro zabrał je do Warszawy i pokazał Świętopelkowi Karpińskiemu i Józefowi Łobodowskiemu (a ci zwrócili uwagę na dojrzałość formy). Jachimowiczowi pozostawił do czytania tom *Pieśni Bilitis*. Egzemplarz otrzymał z dedykacją od Anny Płockier, swojej życiowej partnerki, podobnie jak on studentki Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. W następnych miesiącach Jachimowicz utrzymuje kontakt korespondencyjny z parą młodych artystów. Zdaje się, że aktywniejsza w tym była Płockier. „Nieznani sobie osobiciście, poznaliśmy się z najlepszej strony. [...] Ta niematerialna znajomość bardzo zbliżała”<sup>19</sup> – komentuje Jachimowicz. Artyści przysyłają mu do Borysławia czasopisma i nowiny z wielkiego świata – najpierw z Krakowa, lecz wkrótce już z Warszawy, dokąd przenieśli się po antysemickich akcjach w krakowskiej akademii i reakcji Zwillicha, który w konsekwencji został relegowany<sup>20</sup>.

15 Ibidem.

16 Ibidem.

17 Ibidem, s. 59.

18 We wspomnieniach Jachimowicz wskazuje, że wiersz nosił tytuł *Biały uśmiech*. Żaden utwór tak zatytułowany nie zachował się. W zbiorze *Ścieżką konieczną* (który ukazał się z informacją „Utwory zawarte w tej książce powstały w latach 1938–1947”) znajduje się natomiast wiersz, w którym pojawia się metafora „białego uśmiechu” (Kraków 1957, s. 53). Sądzę, że o nim właśnie mowa. Żaden szanujący się poeta awangardowy nie użyłby tej samej metafory w dwu różnych wierszach. O tym, że ukrytym bohaterem wiersza jest Zwillich, przekonuje też fragment wspomnień Jachimowicza, w którym także mowa jest o „białym uśmiechu” i arkadyjskiej aurze towarzyszącej spotkaniu obu twórców (*Borysław – zagłębienie poetyckie*, s. 58).

19 Ibidem, s. 59.

20 Zdarzenia te przedstawia w swojej książce Anna Kaszuba-Dębska (*Kobiety i Schulz*, Gdańsk 2015, s. 55–56).



Marek Zwillich, fotografia z końca lat trzydziestych, Zakład Fotograficzny W. Russ w Drohobyczu. Ze zbiorów Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej „Biblioteka pod Atlantami” w Wałbrzychu

*na stronie obok* Anna Płockier, *dwie fotografie amatorskie z końca lat trzydziestych, poniżej* fotografia z czasów studenckich



Osobiście cała trójka spotkała się, „gdy przyszły nowe wakacje”<sup>21</sup> – w 1938 roku. Zwillichowie i Jachimowicz są już teraz sąsiadami. Mieszkają po przeciwnej stronie ulicy Mościckiego (numery 30 i 33), ulicy, która w najbliższych latach dwukrotnie zmieni nazwę – najpierw na Szczorosa (okupacja sowiecka), później Mazepy (okupacja niemiecka). Mimo tych toponimicznych nieciągłości sceneria ich spotkań pozostaje ta sama – bez zmian większych niż te, które wynikają z następstwa pór roku. Nakreślony po latach przez Jachimowicza opis ukazuje krainę szczęśliwości, którą zamieszkują i współtworzą młodzi artyści – rodzaj Schulzowskiej „republiki marzeń”:

„Kilkadziesiąt kroków z mego mieszkania i już się było u nich. Po drugiej stronie ulicy dom z zieloną werandą za zmurzałymi sztachetami<sup>22</sup>. Wkomponowany w dwa przyjazne sady: jeden od ulicy częstował wiśniami, drugi w głębi przyklekał pod ciężarem grusz i jabłoni. A dalej pola, gdzieniegdzie domki, wreszcie lasy i góry.

Tu, po miękko poddających się schodach wchodziliśmy wszyscy do wnętrza zawieszonych unistycznymi kompozycjami Maćka i umiłowanymi przez niego prymitywami dziecięcych malowanek. Tu zażywaliśmy ciepła przyjaźni, entuzjazmu dla sztuki i rozbłyków świadomości w pasjonujących nas sprawach. Stąd schodziliśmy w sad, w dalszy ciąg rozmowy, by odpocząć na trawie i nacieszyć się obłokami. Stąd większość zesła – w śmierć”<sup>23</sup>.

*Et in Arcadia ego.* Na razie jeszcze Zwillich i niebawem też Płockier, nieświadomi swoich przyszłych losów, skupiają wokół siebie malarzy i poetów – z Borysławia i okolic. Wkrótce dołączy do nich drohobyczanin Bruno Schulz.

Niewiele wiadomo, w jaki sposób autor wydanego kilka miesięcy wcześniej *Sanatorium pod Klepsydrą* trafia do tego kręgu. Najwięcej mówi o tym lakoniczna relacja Jachimowicza: „Pełni zachwyty dla dzieł Schulza, Ania i Maciek złożyli mu wizytę w Drohobyczu. Przyjechali oczarowani. Obiecał, że przyjedzie. Właśnie siedziałem u nich, gdy Maciek, wyglądając przez okno powiedział: «Idzie»”<sup>24</sup>.

### 3.

Słowo „idzie” Jachimowicz powtórzy w swoich wspomnieniach parokrotnie. O b r a z S c h u l z a n a d c h o d z ą c e g o, Schulza, który znany mu był dotąd z lektury, a teraz objawia się nagle jako istota cielesna – stanie się stałym elementem

21 Ibidem.

22 W 1965 roku na prośbę Ficowskiego drohobycki fotograf Artur Klügler zrobił serię zdjęć przedstawiających miejsca związane z życiem Schulza. Jednym z tych miejsc był dom Zwillicha w Borysławiu. Fotografie opublikował Ficowski w pierwszym wydaniu *Regionów wielkiej herezji* (Kraków 1967, s. 210). Inny jej wariant znaleźć można w pierwszym wydaniu *Księgi listów* (Kraków 1975, il. 11).

23 Ibidem, s. 60.

24 Ibidem, s. 62; podobny fragment w: M. Jachimowicz, *Bruno Schulz*, s. 85.





Dawny dom rodzinny Marka Zwillicha  
w Borysławiu, 1965, fotografia Artura Klüglera,  
reprodukcja za pierwszym wydaniem **Księgi  
listów** (Kraków 1975)

*poniżej* Wariant z pierwszego wydania  
**Regionów wielkiej herezji** (Kraków 1967)



wspominającej wyobraźni. Nie jest to jednak obraz stabilny i jednoznaczny. Idący Schulz w miarę upływu czasu przemienia się. Wyobrażenia Jachimowicza ewoluują. Ten rozciągnięty na lata proces można dostrzec w kolejnych wariantach tekstu wspomnień, w których zastyga jego ruchliwa wyobraźnia. W przedstawionych poniżej fragmentach zaznaczono tymi samymi kolorami elementy, które się powtarzają:

**Rok 1946:** *Idzie*. Tym swoim „karaluchowym” krokiem. *Zobaczyłem szare ubranie zawieszzone na drobnym szkieleciku. Lewe ramię uniesione i wysunięte przed siebie, przeciskające się jakby przez zakamarki powietrza. Figurka niedorośla, stawiająca duże, rozpędzone kroki. To ten „owad” trochę jednak dra pieżny. Nieswój w świetle. Oczy szare, ostrożnie cofnięte, nazbyt blisko siebie, badające i nieme. Niesymetryczna twarz z ruchliwymi jak czułki uszami, odbiegającymi w tył w chwilach zgody na słowa rozmówcy. Uśmiech wiedzący, przekorny i wąski na niebieskawych wargach. Oswojony cytatem z *Sanatorium pod Klepsydrą* grał narzuconą mu przez los, a jednocześnie dobrowolną i lubianą rolę artysty. Zaczajony neurastenik tańczył przed światem taniec wyzbyty ciała, lecz naładowany pasją. Słowa zagarniały zgrabną syntezą połącie już gotowe i jakby czekające podsunięcia słuchaczowi, jednak czuło się doraźność pracy. Wyobraźnia rwała ponad zwykłość, ale konstrukcje stały mocno. Może właśnie gotyk. Tyle że posługujący się nowym, lżejszym i mocniejszym materiałem.*

**Rok 1958:** „*Idzie*”. *Spojrzałem [...]. Szary człowieczek mijał kościół po drugiej stronie ulicy. Spieszył się. Zmaterializował mi się szaro, z barw jego książek została ta jedna. Ochronny kolor wrażliwości. Wspaniała polszczyzna jego książek w ustach autora dźwięczała obco. Poza tym „r” wymawiał infantylnie. Słownik bogaty roił się od wyrazów celnych, lecz domagających się od słuchacza ściślejszej wiedzy z wielu dziedzin. Niezwykle estetyczne były mimowolne skojarzenia. Od słów odzyskiwał barwy.*

**Rok 1966:** „*Idzie*”. *Spojrzałem [...]. Szary człowieczek mijał kościół po drugiej stronie ulicy. Szare ubranie zawieszzone na drobnym szkieleciku. Lewe ramię uniesione i wysunięte przed siebie, przeciskające się jakby przez zakamarki powietrza. Figurka niedorośla, stawiająca duże rozpędzone kroki. Zmaterializował mi się szaro. Z barw jego książek została ta jedna. Ochronny kolor wrażliwości. Oczy szare ostrożnie cofnięte, nazbyt blisko siebie, badające i nieme. Niesymetryczna twarz z ruchliwymi jak czułki uszami, odbiegającymi w tył w chwilach zgody na słowa rozmówcy. Uśmiech wiedzący, przekorny i wąski na niebieskawych wargach. Wspaniała polszczyzna jego książek w ustach autora dźwięczała obco. Poza tym „r” wymawiał infantylnie. Słownik bogaty roił się od wyrazów celnych, lecz domagających się od słuchacza ściślejszej wiedzy z wielu dziedzin. Słowa zagarniały zgrabną syntezą połącie jakby gotowe i czekające podsunięcia, jednak czuło się doraźność pracy. Wyobraźnia rwała ponad zwykłość, ale konstrukcje stały mocno. Od słów odzyskiwał barwy.*

Nagle pojawienie się autora *Sklepów cynamonowych* jest dla wspominającego szokiem, który utrzymuje się z różną intensywnością przez lata. Jachimowicz nie potrafi harmonijnie połączyć w jedną całość wizerunku pisarza i jego dzieła, które poznał wcześniej. Schulz „z krwi i kości” wydaje mu się kimś, kto nie dorasta do literackich utworów sygnowanych jego imieniem. Pierwsza relacja wspomnieniowa o spotkaniu z Schulzem, z 1946 roku, nosi w sobie największy ładunek tłumionego, choć przecież wyraźnie wyczuwalnego zaskoczenia i rozczarowania, z którego rodzi się dystans. Idący ulicą człowiek wydaje się Jachimowiczowi nie-ludzki, inny i w pewien sposób „obcy”. W jego oczach to bardziej owad niż człowiek, owad przypominający „karalucha”, który wypelzł z jakiegoś kąta *Sklepów cynamonowych*. Abiektałość opisu cielesności Schulza stanie się jeszcze wyraźniejsza, jeśli przywołamy opis postaci Zwillicha o „białym uśmiechu”. Już nie w wierszu, lecz we wspomnieniu Jachimowicz przedstawia go w taki sposób: „Maciek ciepło błyskał szklami. Ciepło szło od oczu skrojonych z nieco wschodnim przepychem. Miał biały uśmiech i coś w charakterze, co nakazywało czystość, jak piękna książka nakazuje, by jej nie splamić”<sup>25</sup>. Stylistyczne antypody. Podobna jak w przedstawieniu Schulza tonacja emocjonalno-stylistyczna pojawi się w opisach osób należących do borysławskiej plejady bodaj tylko raz, gdy Jachimowicz, charakteryzując Rzeczycę, napisze – nie wiadomo po co – „Drobniutki [...] z ładnymi, ale już nadpsutymi ząbkami”<sup>26</sup>. Ale jest to zaledwie krótkie odsłonięcie. Tak abiektałnego opisu jak ten, którym opatrzył idącego Schulza – nie znajdziemy. Jachimowicza razi w człowieku, który jest autorem *Sklepów cynamonowych*, nie tylko „owadzi” wygląd, lecz także „obca” artykulacja – a szczególnie infantylność wymowy głoski „r”. Trudno to uzgodnić z innymi świadectwami współczesnych, którzy zwracali uwagę na uwodzicielski głos Schulza – i nieraz poddawali się jego mocy.

Zdaje się, że nikt z borysławskiego kręgu przyjaciół – na czele z samym Schulzem – nie był świadom wewnętrznych rozterek Jachimowicza. Zdaje się też, że nikt z nich nie podzielał jego uprzedzeń. Jachimowicz ma w tym względzie inne zdanie. Sądzi, że odczucie abiektu było powszechne. Gdy w jednym ze wspomnień powraca myślą do pierwszego spotkania z Schulzem<sup>27</sup>, pisze kilka

25 Idem, *Borysław – zagłębienie poetyckie*, s. 58.

26 Ibidem, s. 67.

27 Inny obraz: „Szedł pod niebem olbrzymim skarłały i szary, z lewą dłonią odwinęty poza siebie i odrzuconą od ciała w rodzaj steru, którym kierowała myśl. Ręka ta szczupła, zdematerializowana, zdawało się, nie miała innej funkcji. Szedł ścieżką wśród zbóż odpywających srebrnie, niosących muzykę głośników z pobliskich domów otwartych na wiatr. Zanurzony w rozmowę, pochylony jak grusza, częstował egzotycznymi zdaniem. Ręka prawa podawała je pełne smaku; w delikatnym uchwycie tych palców wyczuwało się kształt. Z zdaniem w palcach przystanął z uchem pod ton. Szepnął nazwisko kompozytora. Słowa, które podał, stały się cięższe” (M. Jachimowicz, *Wspomnienie Brunona Schulza*, rękopis w archiwum Mariana Jachimowicza w Powiatowej i Miejskiej Bibliotece Publicznej „Biblioteka pod Atlantami” w Wałbrzychu, pierwsza publikacja w niniejszym

zastanawiających zdań, w których akcentuje kolektywność doświadczenia: „S t y g l i ś m y odhartowani. Wielkie n a s z e ciała samym ciężarem bezwładu s p y c h a ł y w ą t ł a k a w kąt egzystencji. Opiekowały się nim n a s z e grzeczne uśmiechy”<sup>28</sup>. Wynika z tych słów, że jedynie dobre wychowanie powstrzymało młodych artystów przed odrzuceniem Schulza? Czy jednak istotnie było to doświadczenie, które podzielali inni? Mało prawdopodobne, choć trudno to dzisiaj rozstrzygnąć. Jachimowicz raczej daje świadectwo wyłącznie własnego kłopotu z akceptacją człowieka o nazwisku „Schulz”.

Sam Jachimowicz próbował wyjaśnić (więc też jakoś usprawiedliwić) swoją abiektalną reakcję na Schulza. W ostatnim chronologicznie wspomnieniu o pisarzu wyznaje: „Był to pierwszy człowiek wielki w literaturze, jakiego osobiście poznałem. Dysproporcja między dziełem a jego autorem uderzała mnie zbyt mocno. Po latach dopiero zrozumiałem, że przyczyna tkwi w odbiorcy, w niedostatku wiedzy o życiu. Dysproporcji nie było. To sąd nasz o ludziach bywa płytki”<sup>29</sup>. Poznawanie wielkiego człowieka wymaga zmiany perspektywy. Podobnie jak właściwe rozpoznanie ogromu morza. Jachimowicz wspomina, że rozczarował się, gdy pierwszy raz je zobaczył: „Wydawało mi się za małe. Nie wiedziałem, że trzeba na nie spojrzeć z pewnej wysokości”. Tak samo z Schulzem. „Przeżywałem kryzys pojmowania artysty” – pisze. „Zobaczyłem niezwykłego pisarza oczyma większości ludzi, lecz zrozumiałem, że w pustych oczach największa treść staje się pustką. Czuję krzywdę takiego (czy tylko takiego?) człowieka, co więcej, czuję, że sam go krzywdzę, notując w pamięci urazy do drobnych ludzkich usterek. Nie ma niecelowości, skoro uznajemy skutki. Skutkiem było dzieło. Dzieło przyjąłem z entuzjazmem. Czemuż o człowieka musiałem z sobą walczyć?”<sup>30</sup>.

W miarę upływu czasu początkowa ambiwalencja zostaje złagodzona. W kolejnych edycjach wspomnień abiektalna niechęć stopniowo łagodnieje. Przemiana biegnie w przeciwnym kierunku niż u Kafki: „owad” przekształca się w „szarego człowieka”. A w końcu – szary Schulz „od słów odzyskuje barwy”, co rozumieć można w taki sposób, że dzieło opromieniło swojego autora blaskiem, którego jako człowiek nie posiadał.

#### 4.

W borysławskiej arkadii Schulz pojawia się po raz pierwszy w czerwcu lub lipcu 1938 roku. Nie później. W sierpniu spędza trzy tygodnie w Paryżu i stan jego

---

zeszycie „Schulz/Forum” na stronach 187–191). Fragment ten wszedł z drobnymi odmianami do: idem, *Bruno Schulz*, s. 88.

<sup>28</sup> Idem, *Wspomnienie Brunona Schulza*, s. 188. Podkreślenie moje – S. R.

<sup>29</sup> Idem, *Bruno Schulz*, s. 86.

<sup>30</sup> Ibidem (podobnie wcześniej w: idem, *Borysław – zagłębienie poetyckie*, s. 61).



Bruno Schulz, Laura Würzberg, Marian Jachimowicz, Anna Płockier, lato 1938, fotografia Marka Zwillicha. Ze zbiorów Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej „Biblioteka pod Atlantami” w Wałbrzychu

ducha po nagłym powrocie nie skłaniał raczej do zawierania nowych przyjaźni – choć kto wie, czy u niedawno poznanych artystów nie szukał pocieszenia po paryskiej traumie. Spotykają się zazwyczaj w niedzielę. Jedno z takich spotkań zostało utrwalone na fotografii. Przedstawia ona siedzących na trawie: Schulza, Laurę Würzberg, Annę Płockier – za nimi na leżaku Jachimowicz. Niewidoczny, choć obecny Zwillich trzyma w ręku aparat fotograficzny. Nie odważył się chyba zwrócić uwagi Schulzowi, żeby spojrzął w jego stronę i nie uciekał spojrzeniem gdzieś poza kadr. Scena istic arkadyjska. Anna ubrana w letnią sukienkę w groszki trzyma na dłoni drewnianego lub może raczej wypchanego ptaka i zalotnie spogląda w obiektyw, przez który patrzy na nią narzeczony. Laura, tajemnicza przyjaciółka Schulza (razem przyjechali tu z Drohobycza), także się uśmiecha. Przy jej lewej dłoni lornetka, która była lub dopiero będzie rekwizytem jakiejś wspólnej zabawy. Jachimowicz, wyglądający starzej, niżby to wynikało z metryki, wyznacza górny wierzchołek trójkąta upozowanych (przez fotografa?) postaci. Dominuje. Z jego twarzy trudno wyczytać, że ma pewien kłopot – i to niemały – z akceptacją niedawno poznanego autora *Sklepów cynamonowych* – jako człowieka-który-jest-autorem. Jest lato 1938 roku. Jachimowicz opublikuje to zdjęcie w 1964 roku w „Wałbrzyskiej Trybunie”. Wycinek prześle Ficowskiemu<sup>31</sup>, który włączy fotografię do kanonu schulzowskiej ikonografii<sup>32</sup>. Utrwalona scena stanie się emblematem całej serii zdarzeń wspólnych: spotkań, rozmów, zabaw, którym kres położy dopiero śmierć ich uczestników.

Od czasu pierwszego spotkania („idzie!”) Schulz i Jachimowicz mają też bezpośrednie kontakty. I to dość intensywne. Jesień 1938 roku będzie świadkiem wielu przyjaznych gestów ze strony Schulza. Dzięki zachowanej kopercie z datą<sup>33</sup> wiemy, że już 24 października pisał do Jachimowicza (choć nie wiemy, w jakiej sprawie). 12 listopada tego roku ofiarowuje mu wraz z dedykacją egzemplarz *Sanatorium pod Klepsydrą*<sup>34</sup>. Tematem kilku późniejszych listów są starania o pracę dla Jachimowicza. Schulz próbuje w tej sprawie wykorzystać jakieś swoje

31 Z komentarzem: „Załączam wycinek z «Wałbrzyskiej Trybuny» – dla reprodukcji fotografii, którą robił Maciek, gdy my we czworo: Schulz, Laura, Ania i ja uśmiecaliśmy się do Niego i do słońca (chyba sierpniowego) w 1938 r.”. List Mariana Jachimowicza do Jerzego Ficowskiego z 20 kwietnia 1964 roku, w: *Bruno Schulz w oczach świadków. Listy, wspomnienia i relacje*, oprac. J. Kandziora, Gdańsk [w druku].

32 Reprodukacja nie znajduje się jednak w pierwszym wydaniu *Regionów wielkiej herezji* z 1967 roku, lecz dopiero w *Księdze listów* (1975). Ficowski poświęca fotografii, a ściślej: ustaleniu tożsamości jednej ze sfotografowanych osób, osobny szkic pt. *Panna Laura, czyli zagubione personalia* (w: *Okolice sklepów cynamonowych. Szkice, przyczynki, impresje*, Kraków 1986, s. 42–46, przedruk pod zmienionym tytułem *Rewindykacja z niebytu i niepamięci*, w: *Regiony wielkiej herezji i okolice. Bruno Schulz i jego mitologia*, Sejny 2002, s. 137–144). O fotografii pisała także Anna Kaszuba-Dębska (*Kobiety i Schulz*, Gdańsk 2016, s. 25–26).

33 W zbiorach Muzeum Literatury w Warszawie (sygn. 1942, k. 9, dar Mariana Jachimowicza z 1992 roku, inw. 4185–4186).

34 W 1992 roku książka znajdowała się w zbiorach Jachimowicza.



kontakty w rafinerii naftowej „Polmin”<sup>35</sup>. Nie ma przy tym żadnych kłopotów z akceptacją fizyczności swego młodszego kolegi po piórze. Co więcej, jest dobrego zdania o jego osobistej atrakcyjności. Przed spotkaniem dotyczącym pracy radzi mu, by starał się spodobać. Jest pewien, że przyjdzie mu to łatwo, jeśli „się zda na swoją naturę i wdzięk wrodzony”<sup>36</sup>.

Zastanawiająca asymetria! Nie jedyna zresztą w ich relacji. Schulz bowiem nie potrafi z kolei znaleźć drogi do poezji pełnego wdzięku Jachimowicza. Nie tyle jej nie ceni, ile nie rozumie, jest na nią „ślepy”. Jeszcze w maju 1941 roku, w trzecim roku znajomości i kontaktów, gdy zjawia się u niego Juliusz Wit, „ośniony, jak objawieniem” poezją Jachimowicza, Schulz pisze do poety: „byłem wzruszony głęboko i uradowany, choć smutny zarazem, że jak ślepiec muszę przyjąć od innych radosną nowinę. Podtrzymuje mnie nadzieja, że może jeszcze mi się oczy otworzą”<sup>37</sup>. Nie wiemy jednak, czy do tego doszło. Czasu nie zostało Schulzowi wiele. Wprawdzie – jak pisze – jest w tej epoce „mniej zaabsorbowany sobą, mniej pogrążony w swoim świecie”, lecz czy istotnie zaczął „rozumieć inne”<sup>38</sup> – w tym zwłaszcza świat poezji Jachimowicza? Bardzo to wątpliwe.

Znacznie łatwiej Schulzowi przychodzi porozumienie z Jachimowiczem na płaszczyźnie osobistej. Chętnie zaprasza go do siebie do domu. Zachowało się kilka relacji o takich spotkaniach. Podczas jednego z nich – Jachimowicz opowiada po latach z przejęciem – tak „nieprzytomnie” krążył po jego gabinecie, że tylko cudem nie stłukł lampy z zieloną umbrą, która stała na biurku... Anegdoty tego rodzaju świadczą o codzienności wzajemnych kontaktów. A nawet o pewnej bliskości, która stwarzała fundament dla wspólnych marzeń. Na przykład – marzeń o podróży do Paryża. W 1942 roku! Pod okupacją niemiecką, gdy dla Schulza śmiertelnym ryzykiem mogło być – i było – przejście ulicą z domu do Judenratu. O tych marzeniach pisał Jachimowicz w liście do Jana Brzękowskiego ćwierć wieku później, gdy już sam planował wyjazd do Francji: „Tu przypomniałem sobie nieodżałowanego Schulza, którego oprowadzał Pan po Paryżu... Na kilka miesięcy (a raczej tygodni) przed śmiercią jego marzyliśmy o wspólnej podróży do Francji po wojnie... Było to u niego w Drohobyczu. Stał oparty o piec kaflowy i grzał sobie plecy”<sup>39</sup>.

Schulz nie pisał do Jachimowicza zbyt często. Obydwaj mieszkali niedaleko od siebie. Z Drohobycza do Borysławia jest zaledwie trzysta kilometrów. „Nieraz po wizycie u Schulza – wspomina Jachimowicz – wolałem iść pieszo [...], aby mieć

**35** List Brunona Schulza do Mariana Jachimowicza z 22 marca 1939 roku, w: B. Schulz, *Dzieła zebrane*, tom 5: *Księga listów*, zebrał i przygotował do druku J. Ficowski, uzupełnił S. Danecki, Gdańsk 2016, s. 192–193. Dalej oznaczam jako KL.

**36** Ibidem, s. 193.

**37** List Brunona Schulza do Mariana Jachimowicza z 28 maja 1941 roku, KL, s. 193.

**38** Ibidem.

**39** List Mariana Jachimowicza do Jana Brzękowskiego z 12 lutego 1963 roku (w zbiorach Biblioteki Polskiej w Paryżu, BPP 1228 „J”, k. 28).



czas na walkę z wątpliwościami. Powracało się zwykle w nocy”<sup>40</sup>. Wieloletnia walka o Schulza, o akceptację jego osoby, nie wyszła jeszcze poza wstępną fazę.

Wojna i okupacja nie przerwały grupowego życia w borysławskim zagłębiu poetów. Kto wie zresztą, czy po wrześniu 1939 roku ich kontakty nie stały się częstsze i bardziej intensywne. Warszawa, Kraków czy Zakopane znajdowały się pod okupacją niemiecką, a Borysław i okolice do 1 lipca 1941 pod sowiecką. Odcięci od swoich artystycznych środowisk, pozbawieni możliwości kontaktowania się z przyjaciółmi po drugiej stronie granicy, a wkrótce linii frontu – byli skazani na siebie. Echa ich spotkań, życia wspólnego znaleźć można w listach pisanych przez Schulza do Anny Płockier, a także w późniejszych wspomnieniach Jachimowicza. Niewiele tego, jak na prawie trzy lata dzielenia wspólnego losu. W ostatnim liście, pisanym 19 listopada 1941 roku (a więc już pod niemiecką okupacją), Schulz – na wieść o planach jej wyjazdu z Zwillichem do Warszawy – mimowolnie wypowiedział słowa, które już wkrótce staną się rzeczywistością: „Jak smutno pomyśleć, że pod Mazepy 30, gdzie tyle miłego przeżyłem, już nikogo nie będzie, że to wszystko już tylko legenda”<sup>41</sup>.

■

Jachimowiczowi przypadła w udziale rola świadka. Wszystkim pozostałym – ofiar. Jachimowicz przez następne lata, aż do końca swojego życia, będzie pisał kronikę żalobną. Staje się strażnikiem pamięci o zamordowanych przyjaciółach. W edycji z 1957 roku kronika ta przeradza się w sekwencję nekrologicznych powiadomień:

„Maciek i Ania poszli pierwsi. Zabrali ich nad ranem. Z całą rodziną Maćka. Dopiero w pół roku później uwierzyłem w ich śmierć. Ktoś skłamał, że widział Maćka w obozie w Winnikach. Nie. Nigdy go tam nie było. Tam, przed drutami obozu, uwierzyłem, że tego dnia, w którym go zabrali, nastąpiła śmierć. Jego, Ani i wszystkich tych ludzi wywożonych autami do lasu.

Rzeczycę przychwycili Niemcy na granicy węgierskiej. Chciał się przedostać do «Europy», która już wtedy być nią przestała. W Drohobyczu, w więzieniu żył dopóty, dopóki Niemcy nie odkryli, że jest Żydem. Ten niepoważny człowiek zginął śmiercią męczeńską.

Schulz padł od kuli gestapowca, na ulicy rodzinnego miasta – z błękitną gwiazdą na ramieniu. W ostatniej rozmowie ze mną, na kilka miesięcy przed tym, nie mógł zrozumieć bezsensu śmierci Ani i Maćka”<sup>42</sup>.

**40** M. Jachimowicz, *Bruno Schulz*, s. 86.

**41** List Brunona Schulza do Anny Płockier z 19 listopada 1941 roku, KL, s. 215.

**42** M. Jachimowicz, *Borysław – zagłębie poetyckie*, s. 73. Fragment z lat pięćdziesiątych: „Niemcy zamordowali Marka Zwillicha, jego brata też malarza, malarzkę Annę Płockier – narzeczoną Marka –

Jachimowiczowi przypadła też w udziale rola depozytariusza. To dzięki niemu ocalały nieliczne dokumenty życia i twórczości przyjaciół. „W opustoszałym domu, gdzie żyło dwoje malarzy, u których poznałem Schulza, znalazłem jego ostatnie listy”<sup>43</sup>. Znalazł prócz nich także zniszczone prace plastyczne, ślady twórczości artystycznej. Bez nich, bez tych ocalonych resztek, egzystencjalnych resztek, nawet legenda niewiele miałaby do powiedzenia o borysławskim zagłębiu poetów.

## 5.

15 sierpnia 1945 roku Jachimowicz (wraz z żoną i poetą Kazimierzem Chmielowcem) opuszcza rodzinne strony i wyrusza na Zachód pierwszym transportem „repatriacyjnym”. Słowo to – pisząc jeden z życiorysów – bierze w cudzysłów, ryzykowny w epoce przymusowych przesiedleń. Jest jednym z tych, którym przypadło w udziale poszukiwanie swojskiego w obcym. Po dwóch tygodniach „repatrianci” zatrzymują się na stałe w nieznanym im wcześniej Wałbrzychu, ponieważ „górkami okolicami przypominał [...] Borysław”<sup>44</sup>. Prócz wspomnień Jachimowicz wiezie ze sobą pamiątki i dokumenty, a między nimi: ocalone listy Schulza (do niego i do Płockier), dwie wypożyczone od niego książki, linoryt o niepewnym autorstwie (Maćka? może Ani?), trochę fotografii, rękopisy własne, rękopisy Rzeczycy...<sup>45</sup>

W obcym mieście pisze *Wspomnienie Brunona Schulza*. Dwunastostronicowy rękopis nosi datę 7 maja 1946 roku. Od śmierci zamordowanego w Drohobyczu pisarza minęły niespełna cztery lata.

Rzecz ma być opublikowana – wedle informacji Kazimierza Wyki przekazanej Jerzemu Ficowskiemu – w *Księdze Pamiątkowej Poległych Pisarzy Polskich*<sup>46</sup>. Nieco innych informacji udziela Ficowskiemu sam Jachimowicz, który w liście do niego z 8 września 1948 roku pisze: „Szkie do *Księgi strat* jest jedynym, jaki napisałem [o Schulzu]. Księga ta ukaże się podobno z końcem września”<sup>47</sup>. Zdaje się jednak, że z tych planów, o których dzisiaj niewiele więcej wiadomo, nic nie wyszło. Nie udało się w każdym razie odnaleźć książek o takich tytułach.

---

oraz jego matkę i ojca. Zamordowali Schulza, Wita. Rodziców Holzmana i jego siostrę. Cztery współpracownicy z biblioteki, Żydówki, też zginęły” („Marian Jachimowicz” [Zyciorys], s. 4).

<sup>43</sup> Idem, *Bruno Schulz*, s. 86.

<sup>44</sup> „Marian Jachimowicz” [Zyciorys], s. 5.

<sup>45</sup> Archiwum Jachimowicza jest rozdzielone, znajduje się dzisiaj w trzech miejscach: w zbiorach Ossolineum, w Muzeum Literatury w Warszawie oraz w Powiatowej i Miejskiej Bibliotece Publicznej „Biblioteka pod Atlantami” w Wałbrzychu. Jakaś część pozostaje nadal w rękach rodziny.

<sup>46</sup> Por. list Jerzego Ficowskiego do Bronisława Gottlieba z 8 lipca 1948 roku, w: *Bruno Schulz w oczach świadków*.

<sup>47</sup> List Mariana Jachimowicz do Jerzego Ficowskiego z 8 września 1948 roku, w: ibidem.

Przygotowana przez Bolesława Olszewicza i wydana w 1947 roku publikacja o podobnym charakterze, *Lista strat kultury polskiej*, jest dokładnie taka, jak zapowiada jej tytuł – to rozległy rejestr „strat osobowych”. Nie ma w niej żadnych tekstów wspomnieniowych. Przy nazwisku Schulza znajduje się jedynie krótka adnotacja: „literat; rozstrzelany w r. 1942 (?)”<sup>48</sup>. Wspomnienie Jachimowicza mogłoby wejść do dwutomowej publikacji *Straty kultury polskiej 1939–1944*, zawierającej obszerne szkice poświęcone zamordowanym lub poległym ludziom kultury, gdyby nie to, że książka ukazała się w 1945 roku<sup>49</sup>. I gdyby nie to, że miejscem jej wydania było Glasgow. Wszystko wskazuje więc na to, że *Wspomnienie Brunona Schulza* nigdy dotąd nie zostało opublikowane. A przecież mimo to było obecne, żyło i odzywało się echem w innych publikacjach.

Powracam raz jeszcze do tekstu, który był tu już wielokrotnie przywoływany, staram się ponadto odtworzyć okoliczności jego powstania, ponieważ *Wspomnienie Brunona Schulza* jest w s p o m n i e n i e m ź r ó d ł o w y m. Wszystko, co Jachimowicz później o Schulzu napisze – w publikowanych artykułach, w mniej lub bardziej oficjalnych życiorysach czy w prywatnej korespondencji – tam właśnie ma swój początek. Rękopis zatrzymuje (i ukazuje) chwilę, w której to, co jeszcze niedawno było doświadczone, przemienia się w reminiscencję – we wspomnienie, w obraz, w narrację, w anegdotę...

Na poprzednich stronach zestawione zostały trzy odpowiadające sobie fragmenty wypowiedzi Jachimowicza, które krążyły wokół „Schulza idącego”. Porównanie ich pozwala, na niewielkim wprawdzie wycinku, zobaczyć pracę wspomnień w jej wymiarze czasowym. Rękopis z 1946 roku to pierwsza artykulacja, następna, z 1958 roku, znajduje się w tematycznie szerszym wspomnieniu o borysławskim „zagłębiu poetyckim”, jeszcze późniejsza w szkicu opublikowanym przez „Poezję” w 1966 roku. Najpełniejszy obraz Schulza przynosi publikacja ostatnia, choć – paradoksalnie – jest ona uboższa, bo brak w niej niektórych abiektałnych fraz rękopisu źródłowego. W dużej części to montaż złożony z elementów dwóch wcześniejszych wspomnień. Jachimowicz prawie bez zmian bierze z nich całe zdania i tworzy z nich nowe konfiguracje. Powstaje w ten sposób rodzaj portretu literackiego, któremu nadaje tytuł *Bruno Schulz*. Bo to on – Schulz – nadal jest dla Jachimowicza najważniejszą postacią napędzającą i organizującą ruch wspomnień. Przez wszystkie te teksty, powstające co kilka lat, biegnie łącząca je ze sobą nić. Jest nią niejednoznaczny afekt Jachimowicza do Schulza, afekt, który nie mija, a nawet nie słabnie w miarę upływu czasu.

„Sprawa Schulza nie jest dla mnie łatwa” – zwierza się Ficowskiemu w liście z 1949 roku. „Czym więcej o tym myślę, tym mniej wiem o człowieku, z którym

<sup>48</sup> *Lista strat kultury polskiej (I IX 1939 – I III 1946)*, zestawiał B. Olszewicz, Warszawa 1947, s. 244.

<sup>49</sup> Por. *Straty kultury polskiej 1939–1944*, praca zbiorowa pod redakcją A. Ordęgi i T. Terleckiego, Glasgow 1945.

przez kilka lat łączyła nas przyjaźń”<sup>50</sup>. Ubolewa, że w odpowiednim czasie – czasie współbycia, nie wykazywał większej aktywności w poznawaniu przyjaciela. „Nie mam żylki kronikarza – tłumaczy – i kępowała mnie nieraz własna ciekawość. Nie przypuszczałem, że go tak szybko zabraknie”<sup>51</sup>. Teraz, po latach pozostaje mu praca nad wspomnieniami, której sprzyja Ficowski. Nie mając własnych schulzowskich wspomnień, żyje on i żywi się wspomnieniami innych. Listy między Wałbrzychem a Warszawą krążą nieczęsto, lecz konsekwentnie. W jednym z nich autor powstających właśnie *Regionów wielkiej herezji* dopytuje świadka naoczego o szczegóły życia Schulza i kręgu jego przyjaciół z ostatnich lat. Ten cierpliwie odpowiada, aż w końcu znużony tą indagacją kończy list słowami: „Cóż, wspominek narastałoby, rozumiem Pana, że można w tym zanurzyć się «po uszy». Nadmiar tych tragicznych przeżyć czuje się w swojej strukturze psychicznej. Siłą trzeba się odrywać od tego zawału. A byli to ludzie tak bliscy mi, jak sam sobie jestem bliski...”<sup>52</sup>.

Nadmiar. To jedno z kluczowych słów, które określają sytuację duchową Jachimowicza. Nadmiar tragicznych przeżyć prowadzi do samozniszczenia. Po to, by się ocalić, trzeba niekiedy siłą odrywać się od wspomnień. Ale to z kolei prowadzi do innego nieszczęścia – do utraty swojej pozycji w świecie. W ostatnim zdaniu listu Jachimowicz wypowiada formułę obowiązującą w jego relacjach z zamordowanymi przyjaciółmi. Powtórzmy: b l i s c y m i , j a k s a m s o b i e j e s t e m b l i s k i . Nie chodzi mu zatem o identyfikację, o utożsamienie wedle zasady „ja to oni” ani też „jestem jednym z nich”. Nie – pisząc o bliskości, Jachimowicz wskazuje jedynie na redukcję dystansu, na przyległość, która pozwala (bliskim sobie) zachować odrębność i odmienność. Bliskość to dla niego przyjazne zajmowanie miejsca, przyjazne bycie pośród innych, jednoczenie we wspólnym świecie, w którym obowiązuje symetria („jak sam sobie”). Ja(chimowicz) nic z siebie w tej bliskości nie traci. Nie odbiera też niczego innym. Bliscy sobie przestają być samotni.

Na innym poziomie, poziomie refleksyjnym, powraca tu temat arkadii borysławskiej. I utraty. Z odległej perspektywy lat siedemdziesiątych Jachimowicz – przy okazji wręczenia mu nagrody literackiej wrocławskiego miesięcznika „Odra” – powie poruszony gestami przyjaźni i aprobaty, których życie „repatrianta” przez wiele dekad było pozbawione: „Po raz pierwszy od czasów schulzowskich poczułem się człowiekiem nieosamotnionym”<sup>53</sup>. To znaczy bliskim.

**50** List Mariana Jachimowicza do Jerzego Ficowskiego z 2 czerwca 1949 roku, w: *Bruno Schulz w oczach świadków*.

**51** Ibidem.

**52** List Mariana Jachimowicza do Jerzego Ficowskiego z 20 kwietnia 1964 roku.

**53** *Marian Jachimowicz o sobie*, „Odra” 1970, nr 1, s. 123.